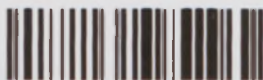
ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY DLA MŁODZIEŻY

WYDAWANY Z ZAPOMOGI MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

POD REDAKCJĄ

LEOPOLDA WĘGRZYNOWICZA



ROCZNIK II.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej.

1921.

TREŚĆ ROCZNIKA II.

ORLI LOT W R. 1922.

Orli Lot wychodzić będzie w r. 1922 jako miesięcznik, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych. Redakcja starać się będzie o artykuły zajmujące i popularne, chciałaby jednak oprzeć pracę na młodych krajoznawcach pod hasłem

MŁODZIEŻ DLA MŁODZIEŻY.

Przedewszystkiem zwracamy się do Młodzieży naszych wszechnic, by tem, co ją żywo interesuje zechciała się dzielić z młodszymi swymi kolegami. Młodzi, czerpiąc u źródeł wiedzę, mogą z najnowszemi zdobyczami zaznajamiać swą młodszą brać. Historycy sztuki, archeolodzy, etnolodzy, lingwiści, przyrodnicy, geografowie, mogą zainteresować młodzież tem, co ich samych zajmuje i przygotować ją do przyszłych studjów. Wrażenia z wycieczek, nowele i poezje znajdą chętnych czytelników. Muszą one jednak przemawiać do serca i fantazji młodzieży.

Przedpłata w r. 1922 wynosić będzie 500 Mkp. O ileby koszta wydawnictwa obniżyły się Redakcja postara się *o dodatki, które wzbogacą czy to dział ilustracyjny lub też rozszerzą treść pisma.* — Pragnęlibyśmy wydawać Orli Lot jako dwutygodnik, doczekać się jednak musimy lepszych czasów.

Liczymy na poparcie Wychowawców i Przyjaciół młodzieży a przedewszystkiem na Młodzież samą.

Kołom Krajoznawczym i Drużynom Harcerskim odbierającym większą ilość egzemplarzy, dajemy odpowiedni opust.

WYLEĆ ORŁEM
Z SWEGO GNIAZDA



MIŁAĆ BĘDZIE
TAKA JAZDA
(W. POL)

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY
DLA MŁODZIEŻY.

ORGAN SEKCJI KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO
TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Rok II. Styczeń 1921. Nr. 1.



Projekt Ludwika Kurzawy.

Młodości, orla twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramię.

A. Mickiewicz: „Oda do młodości").

DO MŁODZIEŻY!

Sto lat minęło od czasu, kiedy Mickiewicz wyśpiewał swoją „Odę do młodości“, kiedy wezwał młodych, aby, wypowiadając walkę na śmierć i życie egoizmowi starych, przekształcili świat w duchu miłości i sprawiedliwości. Nie miał na myśli jedynie Polski — marzył o triumfie dobra na całym świecie i wierzył głęboko i mocno, że ten triumf nastąpi, widział go nawet oczami swej wielkiej duszy.

Czy był fałszywym prorokiem? Nie! — „nie myli się mistrz taki“... Wprawdzie egoizm nietylko nie zniknął z powierzchni ziemi, ale właśnie dzisiaj jest go może jeszcze więcej, aniżeli za czasów Mickiewicza. Tak, ale za to gwałtu jest dzisiaj na ziemi mniej; „gwałt niech się gwałtem odciska“, wołał Mickiewicz — i to jego wołanie nie było głosem wołającego na puszczy: gwałt, popełniany na narodach słabszych przez narody mocniejsze, odcisnął się za dni naszych tak wielkim gwałtem, jakiego nigdy jeszcze przedtem nie oglądało na ziemi słońce, — wielką wojną światową, tą „wojną powszechną za wolność ludów“, o którą kazał się nam modlić Mickiewicz w „Litanji Pielgrzymskiej“.

Skończyła się ta wojna triumfem sprawiedliwości: runęły te trzy mocarstwa, które się na podbitych ludach dopuszczały gwałtu. Spełniły się marzenia i wieszczby naszych wielkich poetów: Polska zmartwychwstała.

Ale zmartwychwstała — nie w świetlistej glorji, jak Chrystus, ale — jak Łazarz: w całej ohydzie i bladości tej nędzy, o którą ją przyprawił grób. A do tego zmartwychwstała w chwili, kiedy cały świat — wskutek długoletniej wojny i nieodłącznych od niej zbrodni — skarlał, kiedy zaraza moralna zatoczyła tak szerokie kręgi, jak nigdy jeszcze — nawet w epoce rozkładu i upadku państwa rzymskiego. Oto, dlaczego Polska, która zmartwychwstała, nie jest tą Polską świetlaną, czystą, niepokalaną, którą widziały serca Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, ani tą Polską, którą widział jeszcze Asnyk —

Z twarzy, podobną do Najświętszej Panny,
I blask z swych włosów siejącą poranny.

Tak, nie łudźmy się: mamy Polskę, ale chorą, ciężko chorą, bo i ona nie oparła się tej straszliwej zarazie moralnej, która ogarnęła po wojnie cały świat. Lichwa, paskarstwo, chciwość złota, bezmyślna rozrzutność, bezwstydna kradzież grosza publicznego, ohydne karjerowiczostwo, próżniactwo... naprawdę, trzebaby mieć język Skargi i serce Skargi, ażeby nazwać po imieniu i napiętnować te wszystkie grzechy jawne, któremi się dzisiaj ta „ziemia maże“ i które „do Pana Boga o pomstę wołają“.

Niby to cieszymy się, że Polska już jest, niby to pragniemy, żeby była jeszcze większa; na wiecach biadamy nad krzywdą, która się nam stała w Gdańsku, na Mazurach, na Śląsku Cieszyńskim, na Spiszu i na Orawie, wołamy o przyłączenie Wilna i Górnego Śląska; i cóż z tego, kiedy nie pełnimy mądrego i świętego przykazania, które Mickiewicz zamknął w słowach: „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. Zapominamy o tem, że to przykazanie zawiera w sobie wiekuistą prawdę, że moralna wartość

obywateli państwa jest nietylko największą jego wartością, ale także nieodzownym warunkiem trwałości jego bytu.

Nie, taką, jaką jest dzisiaj, jaką wyszła z mogiły, Polska długo żyć nie może: trzeba ją uleczyć z grzechów, które ją napowrót do grobu wpędzają, trzeba siekierę przyłożyć do korzenia.

A do tej świętej pracy kto bardziej jest powołany, aniżeli Wy, Młodzi? Wy, którzy na dnie duszy swojej macie tyle szlachetnego idealizmu, ile go nigdzie indziej młodzież nie ma! Polała się Wasza krew ofiarna na ulicach Lwowa, na przedpolach Warszawy, na kresach wschodnich: dzisiaj Ojczyzna wymaga od Was innej ofiary — z ducha; dzisiaj nie woła już do Was: „Brońcie mnie", tylko: „Ratujcie mnie — uzdrówcie duszę moją".

Pamiętajcie o tem, że ta święta praca — nad powiększeniem i polepszeniem własnych dusz — jest niemniej zbożna i miłości Ojczyzny pełna od ofiary krwi, i niemniej, niż ofiara krwi, polepszająca prawa i powiększająca granice zmartwychwstałej Ojczyzny! I w tej także pracy — w krainach ducha — jest miejsce na Orle Loty. *Ign. Chrzanowski.*

Dr. J. TALKO-HRYNCEWICZ
Prof. Uniw. Jagiell.

Zygmunt Gloger.
(1845—1910).

Jednym z pierwszych i największych z naszych krajoznawców w szerszem tego słowa znaczeniu, był niewątpliwie Zygmunt Gloger. Działalność jego przypadła głównie na drugą połowę XIX. w. W tych tak ciężkich dla narodu naszego czasach, zadaniu takiemu mógł tylko sprostać człowiek silnego ducha i żelaznej woli, a przytem cichej i wytrwałej pracy, obcy wszelkiej reklamie i rozgłosowi. Była to praca żmudna, nie miał w niej pomocników, nie spotykał zachęty, wszędzie raczej obojętność i niezrozumienie ogółu, oraz przeszkody stawiane przez rządy opiekuńcze; imał się przez pół wieku roboty na wielu na pozór różnych polach, lecz wszystkie były skierowane do poznania kraju w czasach dawnych, jak też w obecnych. Praca ta ożywiona duchem miłości kraju i ludzi, potrzebowała funduszów, na co hojnie szafował ze swych środków osobistych. Nie zrażały Glogera szykany władz rosyjskich, węszących wszędzie politykę i spiskowanie; z tłumokiem w ręku wielokrotnie obchodził Polskę w różnych kierunkach, przynosząc z każdej wędrówki plony obfite. Materjały zebrane w tece nietylko trzeba było opracowywać, lecz potem dla zmniejszenia nadmiernego kosztu i uprzystępnienia dla ogółu wydawać własnym nakładem, staczając przedtem walkę z ciemną i przedajną cenzurą warszawską — a po wydrukowaniu z księgarzami, na co się często autor uskarżał.

Ażeby zrozumieć przyszłą działalność Glogera, należy zagłębić się w jego stronę duchową, będącą wynikiem jego dzieciństwa, pełnego wrażeń i zasad, które wyniósł z pod strzechy rodzinnej. Przodek Glogerów, jak sam dźwięk nazwiska rodowego świadczy, przybył z Pomorza, lub Śląska w XV.—XVI. w. do Krakowa jako kupiec, lub rzemieślnik może, jako tylu innych z obcymi nazwiskami ludzi, a jego potomkowie stali się szanowanymi obywatelami, piastującymi urzędy rajców miejskich. Nagrobki

w kościołach krakowskich. jak np. u Panny Marji, na to nam wskazują. Potomkowie ich wędrują na Podlasie, jako krzewiciele kultury. Dziad już Zygmunta, Wilhelm herbu Prus, był burmistrzem Tykocina, a ojciec Jan, poważanym ziemianinem, b. żołnierzem wojsk polskich, znawcą dzieł sztuki i zbieraczem pamiątek narodowych; w szkołach w Białej Radziwiłłowskiej koleguje z zasłużonym pisarzem J. I. Kraszewskim, a przyjaźń z nim na szkolnej ławie zawarta, trwa aż do grobowej deski.

Na Podlasiu w roku 1845 ujrzał światło dzienne Zygmunt. W dziedzicznym Jeżewie pod Tykocinem w domu rodzicielskim zeszła jego młodość wśród atmosfery wysokiej kultury. Pamiętał jak ojciec w roku 1859 oczynszował włościan i własnym kosztem zbudował im nową wioskę. Pod kierunkiem takiego ojca otrzymał Zygmunt pierwsze zasady, nabył światło wiedzy i tę miłość do ludu i ziemi, których poznaniu następnie poświęcił swe życie.



Już w 16 roku życia zaczyna w Tykocińskiem spisywać pieśni i przysłowia ludowe, zbierać materjały do słownika gwary ludowej i zgromadzać wykopaliska i pamiątki polskie. Wyższe studja odbywa w Szkole Głównej w Warszawie, a kontynuuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie poświęca się studjom etnograficznym, archeologicznym i historycznym. Pierwszymi doradcami i kierownikami w pracy byli ówcześni wybitni uczeni nasi: Juljan Dunajewski, Józef Szujski i Karol Estreicher, a z którymi stosunek utrzymywał Gloger przez długie jeszcze lata. Pierwsze prace, jakie ogłosił, są ludoznawcze, następnie idą ekonomiczno-społeczne, dalej opisy podróży, życiorysy ludzi zasłużonych, wydaje książki dla oświaty ludowej, wreszcie popularno-naukowe. Zasługą niemałą Glogera jest, że on pierwszy wprowadził do piśmiennictwa ludowego wybór etyczny z t. zw. literatury żywego słowa ludu, przekazując do utrwalenia to, co lud zaczął zapominać, a co zachować i rozwijać powinien. W tym zakresie wydał szereg książek i broszur, które doczekały kilkakrotnych wydań, jak starodawne dumy i pieśni, krakowiaki, kujawiaki, mazurki, zabawy, gry, przypowieści, baśnie i t. d. W ciągu lat 30 od 1861 do 1891 zebrał on przeszło 1000 pieśni ludowych z akompanjamentem fortepianowem do melodyj ludowych, opracowanych przez Z. Noskowskiego. Wiele prac ludoznawczych drukował w wydawnictwach Akad. Um. w Krakowie, w „Wiśle“ w Warszawie, archeologiczne w „Światowicie“ i t. d., wreszcie „Słownik rzeczy starożytnych“ wyszedł w paru wydaniach. Do większych dzieł należy „Encyklopedja Staropolska ilustrowana“, tomów 4, z którą autor miał dużo kłopotu. Nie chciała bowiem cenzura warszawska dać swego placet na to wydawnictwo, wyrażając zdziwienie, że autor chce „ciągać się z rozkładającym się trupem“, a pamiętam, jak to wyprowadziło z cierpliwości tak nawet zrównoważonego człowieka, jakim był Gloger. Do innych prac należą jeszcze: „Rok polski w życiu, tradycji

i pieśni", „Białowieża w albumie", „Dolinami rzek" (6 podróży po Niemnie, Wiśle, Bugu i Biebrzy) i t. d., w których autor opisał krajobrazy okolic widzianych i ludzi, a razem zebrał bogate zbiory archeologiczne, co przyczyniło się niemało do poznania kraju.

Niepodobna w krótkim artykule dać sprawozdania z licznych prac Glogera. Zabierał on głos w różnych sprawach krajowych, społecznych i narodowych anonimowo lub podpisując prace tylko swemi inicjałami, aby nie narażać się na szykany władz. Pisał o obowiązkach społecznych, wielokrotnie występował w kwestji litewskiej, żydowskiej, a zawsze ożywiony był duchem obywatelskim pojednania; słuszność i sprawiedliwość były cechami jego charakteru. Urodzonego i wychowanego na pograniczu kresów, ciągnęły go one zawsze swoją poezją, znał wybornie ziemie i ludzi tak Korony, jak i Litwy i siedząc na miedzy dwóch krajów, był jakby uosobieniem arki przymierza pomiędzy nimi. Przy czynnym i ruchliwym żywocie robił nieustannie wycieczki, przyjeżdżał do Krakowa, który go zawsze pociągał jako skarbnica narodowych pamiątek i ognisko umysłowego życia, gdzie w archiwach i bibljotekach, znajdywał potrzebne materjały, stąd obarczony duchową kontrabandą, przenosił ją nieraz przez kordon. Niemniej ciągnęły go ziemie kresowe Litwy, które były mu drogie, tam bowiem z Zamościa pod Mińskiem Litewskim, pojął za żonę córkę swego serdecznego przyjaciela, Aleksandra Jelskiego, z którym mieli wiele cech wspólnych w pracy i w upodobaniach. Od tego czasu nawiązał bliższą jeszcze nić z Litwą i chętnie tam nieraz przebywał. W żonie, która go wcześnie opuściła, stracił towarzyszkę w pracy i przyjaciela.

Znaliśmy się z Glogerem przez długie lata. Jeżowo ze swymi zbiorami i księgozbiorem, oprócz serdecznego gospodarza i jego rodziny, wiekowej sympatycznej staruszki matki, Wojnianki z domu, z Litwy i żony, było przynętą, gdzie obok pracy naukowej znajdywało się wymarzony, dziś już coraz rzadszy typ dworu polskiego patrjarchalnego, przechowującego tradycję historji i mowę polską przez półtorasta lat niewoli. Tu wielu kolegów i przyjaciół Glogera znajdowało pracę i odpoczynek w zaciszu wiejskiem: artysta-malarz Michał Andriolli, Jan Karłowicz, Michał Federowski i tylu innych. Parę razy odwiedzał Jeżewo i piszący te słowa, jużto dla badania ludu miejscowego, potomków dawnych Jadźwingów, a w czem mu poczciwy pan Zygmunt niemało okazał pomocy, już to dla badania czaszek, zdobytych przez niego ze starożytnych mogił. W osobnym budynku znajdywały się cenne zbiory, szczególnie archeologiczne, które już wówczas właściciel nosił się z myślą przeznaczyć na cel publiczny, narodowy. Później w rozmaitych fazach życia spotykaliśmy się w Warszawie, gdzie Gloger stale zamieszkał. Długie lata przebywając poza krajem, podtrzymywaliśmy z nim stosunki serdeczne.

Mówiliśmy dotąd o Glogerze jako o uczonym i działaczu społecznym, a teraz powiemy jako o człowieku wyjątkowo dobrym. Wielce powolnego temperamentu, cichy, łagodny, pobłażliwy dla przywar innych, lecz wymagający od siebie. W życiu codziennem skromny i oszczędny, serdeczny i uprzejmy, gotów na usługi innych. Miękkość i zaufanie do ludzi było przyczyną, że go nieraz wyzyskiwano.

Ostatnie lata ten człowiek obdarzony nietylko wyższą organizacją duchową, lecz i wyjątkowo silnie zbudowany fizycznie, zaczął zapadać na

zdrowiu; wreszcie po dłuższej wyniszczającej chorobie, po pół wiekowej pracy, padł jak dąb podcięty, mając lat 65, w r. 1910, nie doczekawszy się tej Polski niezawisłej, o której, pracując, wciąż marzył.

Dr. W. SZAFER.
Prof. Uniw. Jag.

Bór modrzewiowy u stóp Gór Św.-Krzyskich.

Na Górze Chełmowej pod Nową Słupią, położonej u stóp lesistego pasma gór Św.-Krzyskich, znajduje się na przestrzeni ok. 160 ha przepiękny las modrzewiowy, złożony głównie z polskiego modrzewia *(Larix polo-*



Bór modrzewiowy na Górze Chełmowej pod Nową Słupią, ochroniony niedawno przez Rząd polski, jako osobliwość natury.

nica Rac.). Las ten jako ostatni szczątek puszcz modrzewiowych, które ongi pokrywały większe obszary ziem Małopolski, budził oddawna zainteresowanie przyrodników i leśników nietylko polskich, lecz także niemieckich i rosyjskich. Dzięki temu ostał się on w stanie niemal pierwotnym aż do ostatnich czasów i otoczony był szczególniejszą opieką rządową aż do czasu wybuchu wojny światowej. Niszczycielska stopa najeźdźców wojennych, która położyła pokotem olbrzymie przestrzenie lasów polskich, nie oszczędziła szanowanego dotąd boru modrzewiowego. Pod siekierą niemiecką i austrjacką padło niemało modrzewi-olbrzymów. Na szczęście znaleźli się leśnicy-polacy, pozostający w służbie u wojennych okupantów, którzy potrafili ochronić resztki tego jedynego w swoim rodzaju lasu, by z odrodzeniem się wolnej Polski oddać je pieczy prawowitego Rządu polskiego.

W czerwcu b. r., czyniąc zadość odczuwanej oddawna potrzebie, wydało Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych rozporządzenie, mocą którego las modrzewiowy na Górze Chełmowej został uznany za nietykalny po wsze czasy rezerwat, w którym rosnąć i rozmnażać się będzie swobodnie modrzew polski. Dzięki temu rozumnemu zarządzeniu polskiego Rządu, będzie mógł być modrzew polski dokładnie zbadany przez przyrodników i leśników na naturalnem siedlisku, a ponieważ wartość techniczna drzewa modrzewiowego jest, jak wiadomo, bardzo wielka, więc żywić możemy nadzieję, że uda się z tego matecznika leśnego wywieść za kilkadziesiąt lat drzewo to w postaci nasion i sadzonek i rozpowszechnić je znów na ziemiach polskich, aby było nadal doskonałym budulcem.

O wielkiem znaczeniu, jakie posiadał kiedyś modrzew w Polsce, jako najlepsze i najtrwalsze drzewo budulcowe, świadczą najlepiej spotykane dziś jeszcze w stanie doskonałym kilkuwiekowe kościółki, dworki i spichlerze modrzewiowe, rozsiane gęsto zwłaszcza w Beskidzie zachodnim i w Małopolsce. Jednym z zadań polskiego krajoznawstwa jest odszukanie i opisanie wszystkich budowli modrzewiowych, jakie pozostały w Polsce z dawnych wieków. Badanie starych budowli modrzewiowych winno się odbywać krytycznie, gdyż bardzo często w tradycji ludowej podawane są za modrzewiowe stare budowle sosnowe. Tak n. p. słynna fara Słucka, o której w wielu źródłach podają, że jest zbudowana z modrzewia, w rzeczywistości zbudowaną jest z doborowego materjału sosnowego.

* * *

Ponieważ odróżnienie starej belki modrzewiowej od sosnowej możliwe jest tylko przy użyciu mikroskopu, przeto wszelkie badania budowli „modrzewiowych“ powinny być uzupełnione zbadaniem budowy anatomicznej drzewa. Chcący przyczynić się do zinwentaryzowania polskich budowli modrzewiowych, mogą nadsyłać wszelkie wiadomości oraz próbki drzewa (drobne drzazgi) do Biura Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Krakowie (ul. Lubicz 16).

Dr. WŁ. SEMKOWICZ
Prof. Uniw. Jagiell.

Niedzica.

Zdążającemu szosą nad Dunajcem z Nowego Targu do Szczawnicy, odsłania się tuż za wsią Maniowy, widok cudny i niezapomniany. Dość szeroka dotąd dolina Dunajca, nagle się tam zwęża, a spieniony nurt rzeki rozbija się o skalne podnóża wapiennych wzgórz, których poszczerbione czoła ukoronowały malownicze zwaliska dwóch prastarych zamczysk: Czorsztyna i Niedzicy. Ich zczerniałe mury, wysterczające ze skalnego podłoża, zdają się tworzyć z niem jedną spoistą całość, jakby wykute jakąś nadludzką ręką z kamiennego złomu.

Dwie te budowle, drzemiące naprzeciwko siebie, po obu brzegach Dunajca, na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie granicznych strażnic, strzegących dzierżaw dwóch państw. W rzeczy samej Dunajec tworzy w tem miejscu od sześciu wieków granicę Polski od Węgier; tyle też wieków zamczyska owe pełniły stróżę u wrót Pienin: Czorsztyn po stronie polskiej

Sądeczyzny, Niedzica po stronie węgierskiego Spisza. Choć to granica stara, ale nie odwieczna, niegdyś bowiem, w czasach piastowskich, całe dorzecze Dunajca i Popradu należało do Polski i dopiero w XIII. w. Węgrzy wdarli się w te strony i opanowali prawy brzeg Dunajca od Białki po Pieniny, umacniając go grodziskiem, które od rzeki też wzięło pierwotną nazwę i zwało się dawniej Dunajcem, zanim je później ochrzczono nową nazwą, od sąsiedniej osady polskiej — Niedzicy.

Polskiem bowiem było pierwsze osadnictwo tej części Spisza i polskim pozostał tam lud do dziś dnia, mimo kilkuwiekowego obcego panowania. Gdy zaś wyroki Boże powołały Polskę do nowego życia, słusznie powrócił do niej i ten skrawek prastarej polskiej ziemicy. Na baszcie Niedzicy powiewa teraz chorągiew biało-czerwona, zwiastując, że polska sięga tam władza i chociaż zamczysko nie służy już jej na dawny sposób, to przecież pojednane z wrogim pierwej Czorsztynem, zdobi dziś jeden z najcudniejszych zakątków naszej ziemi.

Kto przed wojną, podążając w Pieniny, zwiedzał Niedzicę, z dziwnem uczuciem przekracza dziś pięknie wiązany most na Dunajcu u stóp zamku. Nie napotka tam już obcych straży granicznych, ni tablic, obwieszczających w obcym języku węgierskie władztwo. Polska ziemia, polski lud i polski sztandar na szczycie baszty zamkowej, wystrzelającej w niebo z gęstwy ciemnych świerków, wabią wędrowca do zwiedzenia tych pięknych okolic, do zwiedzenia zwłaszcza samego zamku, prawdziwej perły polskiego Spisza.

Wązka ślimacznica, okrążająca górę zamkową, doprowadza nas do jej szczytu. Jeśli z dołu, od strony rzeki, Niedzica robi wrażenie zamarłej ruiny, to z przeciwnej strony w całej okazałości przedstawia nam się monumentalna budowla zamkowa, której otoczenie tętni dotąd pełnią życia pańskiej rezydencji. Szereg gospodarskich budynków, wśród których zwraca uwagę stary, obok starszego może jeszcze dębu [1]) wzniesiony lamus, rozsiadł się u stóp zamku, a nie zgadłbyś, że i sam zamek jest dotąd częściowo urządzony i zamieszkany. Oprowadza po nim chętnie rządca p. Schlegel.

Zbliżamy się z szacunkiem do prastarych murów, wyzierających w dal oczodołami dawnych strzelnic i uwieńczonych koronką renesansowej attyki. Wiążą te mury i wzmacniają dwie okrągłe baszty, kryte hełmowymi daszkami. Trzecia baszta, wyższa od tamtych, wystrzela w głębi ponad urwiskiem skalnem, opadającem stromo ku Dunajcowi.

Nad bramą wjazdową wmurowana tablica marmurowa objaśnia, że Jerzy Horwath, pan na Pławcu (Palocsy), Dunajcu i Lendaku, zamek ten nabył, ozdobił i rozszerzył w roku 1601. Trzeba wiedzieć, że Horwath z Pławca kupił Niedzicę w r. 1589 od polskiej rodziny Łaskich, która otrzymała zamek z rąk poprzedniego właściciela, Jana Zapolyi, króla Węgier, w r. 1528. Po Horwathach-Palocsayach przeszły dobra niedzickie wraz z zamkiem w połowie XIX. w. w spadku na magnacką rodzinę węgierską Salomonów.

Niewielki trójkątny podworzec zamkowy zachował ostrołukowe ślady najstarszego, gotyckiego zrębu budowli. Lewe (od wejścia) jej skrzydło z ową wysoką czworokątną basztą, przybudowanym do niej domem, niegdyś

---

1) Do dębu tego przywiązana jest legenda miejscowa, że obłamanie się jego konarów wróży zawsze śmierć któregoś z członków rodziny właścicieli.



ZAMEK W NIEDZICY.

mieszkalnym, oraz szeregiem kazamat, to najdawniejsza część zamku. Natomiast prawe skrzydło, służące dziś na mieszkanie, zostało widocznie później w tym celu przysposobione. Wnętrze tej części gmachu naogół nie budzi większego zainteresowania, ani swoją strukturą, ani urządzeniem, z wyjątkiem może sali jadalnej z drewnianym pułapem, portretami Palocsayów i Salomonów oraz starymi meblami, które jednak doznały licznych uszkodzeń w czasie wojny od biwaków wojskowych. Cenna niegdyś bibljoteka wywieziona została już dawniej do Lewoczy. Na uwagę zasługuje też kaplica zamkowa pod wezwaniem św. Andrzeja.

Kończymy zwiedzanie wejściem na terasę zamkową, z której roztacza się nieporównany widok na okolicę Niedzicy. Wzrok nasz podąża za biegiem Dunajca hen ku Sromowcom i Golembarkowi, zatrzymując się na wzgórzach, okalających Starą Wieś spiską. Dalej na lewo przykuwa naszą uwagę potężna grupa przepaścistych Pienin, które na kształt wielkich ptaków o ciemnem upierzeniu i jasnych podbrzuszach, swoje czarne lesiste grzbiety pławią w blaskach słońca, a białe wapienne stopy kąpią w spienionej fali Dunajca.

Żal tylko, że zaraz za Niedzicą kończy się granica Polski, a zaczyna czesko - słowacka, ale miejmy nadzieję, że kiedyś Sprawiedliwość zwróci nam resztę tej cudnej krainy.

Dom wycieczkowy dla młodzieży im. ks. J. Stolarczyka w Zakopanem.

Zapewne pamiętacie, że zaraz w pierwszym zeszycie „Orlego Lotu" przedstawialiśmy nieodzowną potrzebę założenia w Zakopanem domu wycieczkowego dla młodzieży. Kiedyśmy podówczas pisali, jak konieczną jest taka instytucja dla rozwoju ruchu wycieczkowego w Tatry, jak niezmiernie ułatwi młodym wędrowcom poznanie przepięknego zakątka Polski, — dom wycieczkowy istniał zaledwie na planach i rysunkach inżynierów. Nie upłynęło jednak więcej, jak cztery tygodnie od chwili wydrukowania artykułu, a już w drewnianym budynku przy ul. Chałubińskiego zaroiło się od wycieczek młodzieży, zdążającej na wypoczynek ciała i ducha z różnych okolic Rzeczypospolitej.

— Tak prędko?! — zapyta niejeden ze zdziwieniem i niedowierzaniem. — Tak jest, tak prędko! — Są widać jeszcze w społeczeństwie jednostki, które — naprzekór narodowym naszym grzechom, naprzekór przysłowiowemu niemal niedotrzymywaniu terminów i zobowiązań, — energją i dobrą wolą potrafiły przezwyciężyć liczne przeszkody i już podczas ubiegłego lata, w myśl zapowiedzi uruchomiły podtatrzańskie schronisko.

Przy ul. Chałubińskiego stoi drewniany domek skromny, za to wcale obszerny. To dawny budynek Muzeum Tatrzańskiego, w którym dziesiątki lat mieściły się przyrodnicze i ludoznawcze zbiory z Podhala. Przeniesiono je przed paru miesiącami do murowanego gmachu na Krupówkach, a opróżnioną siedzibę muzealną zakupiło Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, pozostawiając swemu Podhalańskiemu Oddziałowi staranie o zamianę jej i przebudowę na projektowany dom wycieczkowy dla młodzieży.

Oddział Podhalański uwinął się żywo: 10 maja opróżniono budynek ostatecznie ze zbiorów, a już 1. czerwca gwarno w nim i rojno: oto przybyła pierwsza zbiorowa wycieczka maturzystów i maturzystek radomskiego seminarjum; osiemdziesięciu jej uczestników i uczestniczek otrzymuje tani i wygodny nocleg, oraz niemniej tani i zdrowy posiłek w przebudowanej pospiesznie willi, nad której gankiem widać tablicę z napisem: „Dom wycieczkowy dla młodzieży im. ks. J. Stolarczyka".

Kimże był człowiek, którego pamięć w ten sposób uczczono?

Ks. Józef Stolarczyk był pierwszym proboszczem Zakopanego (1847—1893), a obok Chałubińskiego najbardziej zasłużoną postacią w pierwotnych dziejach naszej miejscowości. Jednak nie duchownego działalność chciał upamiętnić zarząd Oddziału, lecz zasługi taternika, zasługi zdobywcy niedostępnych szczytów tatrzańskich, miłośnika namiętnego tych gór, do których tęskni nawet w podróży do Jeruzalemu, „choć — jak sam pisze — to miejsce święte i dla księdza przyjemne".

Dom wycieczkowy nie jest jeszcze zupełnie wykończony. Przebudowa, dokonana w ciągu maja, doprowadziła do urządzenia w budynku 132 miejsc noclegowych w czterech salach na parterze i poddaszu [1]). Zaledwie jednak skończył się okres wycieczek, przystąpiono do dalszego rozszerzania gmachu, tak, aby w 1921 r. mogło jednorazowo 200 osób znaleźć pomieszczenie. W budowie lub przynajmniej w projekcie na przyszłe lata w miarę przybywania funduszów, jest urządzenie dużej sali jadalnej, werandy, służącej w letnim czasie również jako sypialnia, kuchni, suszarni, umywalni i natrysków wraz z wodociągową instalacją, oraz ciemni fotograficznej. Dodajmy do tego, że parterowe sypialnie będą zaopatrzone na zimę należycie, tak, że narciarze znajdą w nich również schronisko. Już w tym roku z końcem grudnia skorzystają z nich uczestnicy kursu Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarskiego.

Całkowite urządzenie Domu wycieczkowego jest więc muzyką przyszłości, napewne niedalekiej, wobec energji jego zarządu. Jednak mimo pewnych braków spełnił on znakomicie swe zadanie już w pierwszym okresie swego istnienia [2]). Gościł 29 wycieczek, liczących razem 1100 osób, dla których wydano 4421 noclegów. Najwięcej, bo aż 23, było wycieczek szkolnych. Ciekawe, że z nich znowu ogromną większość dostarczyły szkoły w byłej Kongresówce, podczas gdy Małopolska była reprezentowana bardzo skromnie, a Poznańskie wogóle świeciło pustkami. Sprawozdanie zarządu podkreśla również jako charakterystyczny objaw, że szkoły prywatne okazują znacznie więcej ruchliwości od państwowych; w zestawieniu wycieczek, na 23 szkolne, było aż 16 ze szkół prywatnych, a tylko 7 z państwowych.

Musimy jednak zaznaczyć, że ubiegłe lato nie było wcale pomyślne dla ruchu w naszym Domu. Przypływ wycieczek odnosi się właściwie tylko do czerwca i lipca, gdyż wypadki na froncie wstrzymują wyjazdy młodzieży, która w ogromnej większości staje pod bronią w walce za ojczyznę. Sam zarząd w zrozumieniu doniosłych chwil osobną uchwałą postanawia po ogłoszeniu werbunku ochotników, odmawiać noclegów w schronisku turystom w wieku popisowym. Z zadowoleniem stwierdza w sprawozdaniu,

[1]) 29 czerwca zdołano jednak pomieścić 255 osób.
[2]) Od 1 czerwca do 31 października 1920.

że nie zaszła ani razu potrzeba odmowy, gdyż nikt zdolny do broni nie zgłaszał się podczas ciężkich miesięcy.

Ciekawi jesteście, jakie sumy wynosił pobyt w schronisku? — Początkowo 2, potem 3 marki za nocleg na łóżku lub pryczy, zaopatrzonej w koc i poduszkę, co prawda bez prześcieradła i poszewki, które trzeba albo samemu przynieść, albo za osobną dopłatą wypożyczać, póki ceny płótna, pościeli i mydła będą tak zawrotnie wysokie, jak teraz. Obecnie wskutek drożyzny podnosi się i opłata noclegu do 5 marek, za opał zaś w zimie pobiera się od osoby również 5 mk. Są to kwoty — jak się powiada — śmiesznie niskie; zważcie, że dziś w zakopiańskich hotelach i pensjonatach jednorazowe ogrzanie pokoju kosztuje 25 mk, a wątpić można, czy podczas sezonu wynajmie się pokoik niżej 30 mk. dziennie. Dodajcie do tego, że na miejscu możecie otrzymać śniadania, obiady i wieczerze po cenach również znacznie niższych niż w tutejszych jadłodajniach — a zrozumiecie, jak wielkiem dobrodziejstwem stał się ów Dom wycieczkowy dla podróżującej młodzieży, czy w gromadnych wycieczkach, czy też w pojedynkę.

Życzyćby sobie należało, aby przy odpowiedniej opiece społeczeństwa i rządu, rozszerzał nasz Dom z roku na rok gościnne sypialnie i ściągał tysiące młodych wędrowców w jedyne w Polsce tego rodzaju góry, — aby pobudził ludzi dobrej i silnej woli do zakładania całego szeregu podobnych schronisk na całym obszarze naszej pięknej ziemi. Bo tylko wtedy ułatwimy młodzieży wykonanie hasła: „Poznaj swój kraj!"

Pisząc przed paru miesiącami o Domu wycieczkowym, wzywaliśmy koła młodzieży szkolnej do zakupywania udziałów. Z powodu ogólnego położenia w kraju, nie wyciągał zarząd ręki o pomoc do społeczeństwa, obarczonego w tym roku składkami na cele ogólno-narodowe. Jednak z nastaniem normalnych stosunków musi się odwołać do ofiarności publicznej, społeczeństwo zaś musi zrozumieć, że oglądanie się tylko na rządowe zasiłki do celu nie doprowadzi, bo nawet najbogatszy skarb państwowy nie jest w stanie zaspokoić wszystkich kulturalnych potrzeb, a cóż dopiero nasz, skołatany wojną i zniszczeniem wojennem. Więc i Wy, najmłodsi członkowie społeczeństwa, nie zapominajcie, że i na Waszą pomoc liczymy.

* * *

Już po wydrukowaniu powyższego artykułu otrzymaliśmy smutną wiadomość o spaleniu się tak użytecznego Domu wycieczkowego. Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn spłonęło doszczętnie nasze schronisko przed świętami Bożego Narodzenia. Strata to ogromna, bo choć przezorny zarząd ubezpieczył Dom bardzo wysoko, to jednak wobec ustawicznego wzrostu cen materjałów budowlanych i robocizny niema mowy o tem, aby za pieniądze z asekuracji postawić nowy budynek i wyposażyć go w noclegowe urządzenia. Trzeba na nowo kołatać o pomoc do społeczeństwa. Idzie o to, aby do lata wybudować nowe schronisko, gdyż w przeciwnym razie wycieczkowy ruch młodzieży do Tatr zmniejszy się niezmiernie, wskutek niebywałej drożyzny zakopiańskiej. Wszelkich starań dołoży zarząd, aby już w lecie oddać nowy Dom do użytku młodych wędrowców. Że nie założył rąk po katastrofie i że z energją zabiera się do odbudowy, świadczy wymownie zakupno materjałów budowlanych, dokonane już w pierwszym tygodniu po pożarze. I jeżeli nie zawiedzie pomoc społeczeństwa, to w paru miesiącach stanie na zgliszczach nowe schronisko, otwarte dla młodego pokolenia taterników.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Stanisława Szczepanowskiego w Krakowie (Państwowe gimnazjum żeńskie). W grudniu 1920 r. powstało nowe Koło Krajoznawcze wśród uczennic państwowego gimnazjum żeńskiego. Zdawało się początkowo, że ruch krajoznawczy skupi znaczny procent dziewcząt naszego zakładu. Lecz czy to zbytnie przeładowanie nauką szkolną, czy uboczne względy wpłynęły na to, że procentowo, to najliczniejsze żeńskie gimnazjum ma najsłabiej liczbowo przedstawiające się Koło. Może to wynikiem niezżycia się jeszcze młodzieży zebranej z najrozmaitszych zakładów. Zarząd spoczywa w ręku Kowalewskiej (VII.) i Wolskiej (V.), pozatem każdy oddział klas ma w Wydziale delegatkę, by wpływała na program w myśl żądań współkoleżanek i zbierała składki. Program pracy definitywnie nie jest zatwierdzony. Zarysowują się sekcje następujące: historyczno-literacka (kl. VII.), kształcenia charakteru obywatelskiego (studjum pism Szczepanowskiego, Pigonia, Foerstera) (kl. V a.), sekcja geograficzno-przyrodnicza (kl. V b.).

Obie klasy IV. a i b, które dostarczyły najwięcej członkiń, tworzą sekcje mineralogiczne (dwie), których zadaniem skompletowanie zbiorów zakładowych; dalej zajmują się zwiedzaniem zabytków Krakowa, a wreszcie artystyczne „dusze" stworzyły sobie sekcję muzyki polskiej czy obcej, a wszelkie ogólne zebrania Koła mają nam uprzyjemniać wprowadzeniem momentu artystycznego.

Dzięki poparciu prof. Dankówny zaczęło Koło powiększać profile geologiczne i mapy oraz tworzyć rysunkowe zbiory do nauki geografji i przyrody.

Charakterystyczne jest zupełne usunięcie się od współdziałania z Kołem uczennic klasy VI a i b. Trzeba będzie prawdopodobnie sięgnąć do klas młodszych i tam znaleźć ochotniczki do pracy. O rezultatach dalszych doniesiemy w okresie Wielkiejnocy, gdy Koło już może stanie przed Orlim lotem z pewnym dorobkiem. *Kuratorka.*

Sprawozdanie Koła Krajoznawczego im. M. Konopnickiej, seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie. W zrozumieniu szczególnego znaczenia dla nauczycielstwa instytucji organizacyj krajoznawczych, rozwinęła młodzież seminarjum w swojem Kole pod kierunkiem kuratora Dr. Koziołkowskiego, przy szczególnie gorliwym współudziale uczennic z Zarządu pp. Oplustilówny, Mroczkowskiej, Pinkasówny, pracę wszechstronną nietylko w kierunku dydaktycznym krajoznawczym, lecz i metodycznym.

Do Koła należą prawie wszystkie uczenice, a wiele z nich z zapałem poświęca się pracy twórczej w różnych sekcjach. Obok pracy teoretyczno-naukowej i krajoznawczej, traktowanej jako nauka o Polsce współczesnej, rozwinięto w odpowiednich sekcjach działalność praktyczną o charakterze dydaktycznym, przez urządzanie dla szkoły i do odczytów odpowiednich środków poglądowych. Sekcja zatem odczytowa urządziła szereg odczytów przygotowawczych do wycieczek i popularno-naukowych o stosunkach fizjograficznych i kulturalnych poszczególnych ziem polskich. Szczególniejsze zainteresowanie obudziły odczyty p. Janiny Pinkasówny: „O zabytkach gotyckich Krakowa", p. Oplustilówny: „O znaczeniu wychowawczem krajoznawstwa", p. Ogielanki: „O kulturze Tatr", p. Hekselówny: „O zakopiańskich góralach", p. Estreicherówny: „O ziemi rodzinnej Mickiewicza",

prof. Dropiowskiego: „O turystyce tatrzańskiej“ — nadto kilka odczytów kuratora „O Śląsku“, „O Pomorzu“, „O Tatrach, Spiszu i Orawie“, „O krajoznawstwie, jako środku poznania kultury Polski współczesnej“. Wszystkie odczyty urządzano z projekcjami świetlnemi.

Praktycznym rezultatem licznych wycieczek, jak n. p. po Krakowie (zwiedzanie zabytków historycznych Krakowa), do salin wielickich, do Jury krakowskiej, Ojcowa, Czerny, na Babią Górę, do Niepołomic i Tatr jest obok zdjęć fotograficznych i prób kartografji w terenie, zbiór mineralogiczny do poznania geologji Tatr i Podhala, jako zawiązek kolekcji geologicznych okazów wszystkich ziem Polski. W ten sposób zapoznawano się z budową geologiczną Małopolski, z typami morfologji ziem polskich, a w szczególności z formami i stopniami kultury gospodarczej, rozróżniając współczynniki rozwoju i przyczyny różnic racjonalnej i nieracjonalnej ekonomji, oraz ich wpływ na ogólny stan cywilizacji kraju, poznawano wreszcie zjawiska kultury społecznej, moralnej i estetycznej. Po wycieczkach urządza się nadto jeszcze konwersatorja na temat świeżo porobionych spostrzeżeń.

Wielkie zainteresowanie budzi zawsze praca w sekcjach: kartograficznej i fotograficznej, obejmującej oprócz sporządzania zdjęć oryginalnych, także kolekcjonowanie wszelkich ilustracji dla celów dydaktycznych geografji. Sporządzono dotychczas około sto kartonów z kilkuset widokami typowych krajobrazów Polski, oraz ilustracyj do stanu kultury ziem polskich i typów racjonalnej kultury zagranicznej — nadto tablice szematyczne poglądowe do hydro- i orografji Tatr, do rozmieszczenia gleb na ziemiach Polski, do zasięgu drzew i krzewów różnych w Polsce i do szlaków naturalnych dróg w postępie kulturalnym Polski.

Ten materjalny plon działalności Koła powiększa jeszcze spora bibljoteczka podręczna, zawierająca kilkadziesiąt tomów dzieł naukowych, broszur ipodręczników do geografji Polski, etnografji i ekonomji politycznej.

Z uznaniem podkreślić wreszcie należy zrozumienie potrzeb Koła u ogółu uczenic, znaczną ofiarność i skrupulatność w płaceniu wkładek, oraz energję w egzekutywie finansowej uczenicy p. Marji Ziemiańskiej, skarbniczki Koła.

Koło Krajoznawcze im. W. Pola w Krakowie (Pałac Spiski). W listopadzie 1920 r. rozpoczęło Koło swoje stałe piątkowe zebrania naukowe. Początkowo byt Koła zdawał się być zachwianym z powodu wielkiego odpływu członkiń do państwowego gimnazjum. Zaczęto pracę w „szóstkę“ bez zarządu. Chwilowo przewodnictwa podjęła się R. Fiszerówna, a sekretarzuje Z. Gutfreundówna. W niespełna miesiąc jednak liczba członkiń wzrosła prawie do 40, toteż wkrótce walne zebranie Koła ukonstytuuje zarząd przez wybór.

Następujące tematy omówiono: „Źródła Wisły i Ustroń“ (Fiszerówna) obserwacje z wakacyj. — „Czarny Dunajec“ (antropogeografja); „Wycieczka do Morskiego Oka“ (Z. Gutfreundówna) obserwacje z wakacyj. — „Lwów“ szkic krajoznawczo-historyczny (Ciesielska), analiza oparta na znajomości miasta. — „Śląsk Górny“ (Drobnerówna), pogadanka plebiscytowa.

Koło podzielono na sekcje: młodszych i starszych. Młodsze prowadzi R. Fiszerówna, omawiając z niemi broszurki Brzezińskiego i Jankowskiego, wreszcie plan Krakowa.

Sekcja starszych rozpoczęła metodyczny kurs czytania map.

Sprawozdanie z wycieczek młodzieży szkolnej, przyjętych w chronisku PTK. w r. 1920. Sezon wycieczkowy rozpoczął się w kwietniu. Ponieważ w kwietniu przybywać poczęły również wycieczki plebiscytowe ze Spisza i Orawy, dla których schronisko było w pierwszym rzędzie zarezerwowane, a które zajmowały trzy dni każdego tygodnia, przeto dla wycieczek innych pozostało bardzo mało miejsca, tak że mniej niż połowa zgłoszeń o noclegi mogła być uwzględnioną. W lipcu i sierpniu, z powodu wypadków wojennych, ruch wycieczkowy został zupełnie wstrzymany, w miesiącach jesiennych, jak zwykle z początkiem roku szkolnego, był bardzo słaby. Z tych powodów liczba wycieczek szkolnych, nocujących w schronisku P. T. K. jest niewielka, pomimo, że w miesiącach wiosennych było bardzo wiele zgłoszeń, bo 119, ze szkół średnich i powszechnych. Wycieczkom przyjętym, prócz noclegów, dostarczano przewodnika, oraz udzielano wszelkich informacyj co do pobytu w Krakowie, ewentualnie starano się o bilety na obiady, kolacje, do teatru i t. p.

W schronisku P. T. K. przyjęte zostały:

	osób
Kwiecień.	
27. Pryw. Semin. nauczyc. z Kielc	30
M a j.	
2. Zakład nauk. żeń. z Warszawy	43
2. Gimnazjum męskie z Zawiercia	52
4. Szkoła powsz. z Hrubieszowa .	30
13. Semin. naucz. żeń. z Piotrkowa	13
13. Gim. ż. im. kr. Jadw. z Sosnowca	62
16. Gimnazjum żeńskie z Pińczowa	40
16. Szk. powsz. z Siedlisk (Pilzno)	42
19. Semin. naucz. męskie z Krosna	50
19. Szk. pow. z Łodygowic (Żywiec)	114
20. „ „ z Marklowic (Frysztat)	45
23. Gimn. Pol. M. Szk. z Sosnowca	62
24. Pryw. Zakład nauk. ż. ze Zduńskiej Woli (Sieradz)	47
25. Pensja żeń. z Ostrowca Radom.	35
27. Szkoła powsz. z Krępca (Lublin)	119
Czerwiec.	
2. Semin. naucz. żeń. z Warszawy	35
3. Szk Tow. im. B. Prusa z Warsz.	56
4. Gimnazjum męskie z Łodzi . .	45
7. Semin. nauczyc. żeń. z Chełmu	30
8. Skauci z Hrubieszowa	80
11. Sem. naucz. męskie z Łodzi .	49
13 Szkoła męska z Sosnowca . .	25
15. Pryw. Gimn. męskie z Warszawy	32
16. Szkoła powsz. ż. z Częstochowy	26
17. Pr. Gim. ż. P. Posselt z Warsz.	34
22. Pryw. Gimn. męskie z Łodzi .	50
22. Pr. Gim. ż. Łabudzińskiej z Dąbrowy Górniczej	50
Lipiec.	
5. Gimnazjum realne z Jaworowa	41
7. Gimn. ż. p. Pętkowskiej z Łodzi	40
Październik.	
29. Wycieczka skautów	22
30. „ „ z Warszawy	5
30. „ „ z Sosnowca	40
Listopad.	
29. Gimnazjum męskie z Bielska .	43

Razem przyjęto w schronisku 33 wycieczki młodzieży szkół średnich i powszechnych, osób 1.387, noclegów udzielono 3.701.

Z książek i czasopism.

Monografja Wisły. Zeszyt XI. i XIV. — Warszawa 1920. Myśl ujęcia w szeregu prac monografji Wisły, powstała w 1916 r. w Pol Tow. Krajoznawczem w Warszawie na uczczenie dziesięciolecia Towarzystwa. Chodzi o danie całokształtu wiadomości o Wiśle w przeszłem, teraźniejszem i przyszłem życiu Polski. Monografja wychodzi zeszytami w miarę napływu prac, a spodziewać się należy, że całość powitana będzie przez społeczeństwo polskie z największą radością, ze względu na rolę, jaką Wisła w dziejach i rozwoju gospodarczym naszego kraju odgrywała i odgrywa.

St. Kutrzeba: *Żeglarstwo Wiślane*. Zeszyt XI. — Krótki rys historyczny Wisły jako drogi wodnej w naszej przeszłości, daje profesor U. J. St. Kutrzeba, podkreślając, że uwagi jego nie są wyczerpujące, chociażby z tego względu, że dotrzeć nie mógł do materjałów z zakresu handlu, nagromadzonych w Gdańsku, na razie niedostępnych. Z tego, co nam prof. Kutrzeba przedstawia, uzyskamy pewien obraz ruchu na wodach Wisły w naszej przeszłości. W okresie zimy, gdy sanna pozwala, pobrzeża Wisły zaludniały się zwożącymi zboże, przeznaczone na eksport do Gdańska. Ślady spichrzów w Kazimierzu wieleby nam powiedzieć mogły, jakie to mnogie ilości ziarna polskiego czekały na „fryor", by przy wyższym wiosennym wodostanie nieuregulowanej Wisły

spłynąć ku północy. Wisła była głównie arterją eksportu zboża, a następnie drzewa. Co do pierwszego towaru, znajdujemy nawet statystyczne zestawienia z XVI. wieku w artykule omawianym. Brak danych co do zaległości i jakości importu z zagranicy. Wchodziła tu może w grę trudność holowania szkut i innych środków przewozowych w górę rzeki.

Poza przednowkiem wiosennym gdańskim, który ściąga zboże polskie jeszcze jesienią, mamy okres drugi lecz mniej ożywiony wypraw flisaczych z nowemi zbiorami.

Poza historyczno-gospodarczemi momentami, porusza prof. Kutrzeba sprawę organizacji flisaków, oraz omawia jakości środków przewozowych. Obraz nakreślony należy do przeszłości. Obecnie Wisła jako droga wodna odgrywać może dużo większą rolę, dzięki wprowadzaniu komunikacji okrętowej i holowania berlinek i uregulowania łożyska. Jedynie sroga zima może powstrzymać ruch w biegu. *S.*

Grójec, w 500-letnią rocznicę wyniesienia do godności miasta — napisał W. S. Laskowski. Grójec 1918. Mała, 15-sto stronicowa monografja miasta rodzinnego X. Piotra Skargi, zasługuje na wzmiankę i zapoznanie się z nią młodzieży. Autor doskonale rozumie konieczność zachowania śladów historji naszych miast, które w okresie wojny czy przemian dziejowych uległy zniszczeniu, a wykazują pewną wartościową przeszłość. Już to, że Grójec wydał największego naszego kaznodzieję, zapewnia mu wzmiankę w krajoznawstwie — lecz także przez swe położenie na ważnej drodze warszawskiej, przez swe losy, na których sąsiedztwo ze stolicą wyciska coraz silniejsze piękno, zastanowić się i zebrać dane o miasteczku warto było. Autor kreśli obraz historji osady na podstawie danych historycznych, naturalnie w miarę znalezienia materjału dosyć ułamkowo. Obecnego miasta analiza ma charakter przewodnikarski, a podkreślić należy dążenie autora do dania obrazu Grójca z punktu kulturalno-oświatowego. Zamało zwrócono uwagi na analizę geograficzną, co łączy się z brakiem chociażby najprymitywniej narysowanego planu miasta. Z tego powodu uwagi autora mogą być stwierdzane dopiero w terenie.

Mimo tego pragnąć należy, aby więcej takich nawet drobnych monografji miast i osad powstawało i nic na ziemiach naszych nie było nam obce. *S.*

Młoda Polska, pismo poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym, organ Małopolskiego Związku Młodzieży przy M. T. R., wychodzi 2 razy na miesiąc pod redakcją prof. W. Styrylskiego. Redakcja w Krakowie, plac Szczepański l. 8.

Treść nru 9. W. Styrylski: Zadania obecnej chwili Robert Rydz: Hej na wolnym my dziś łanie! Stanisław Kulpa: Gusła i guślarze. W. S.: Stanisław Wyspiański. Maciej Czuła: Co i jak czytać. W. Byczek: W blasku słońca. J. Lachendro: Myśli na czasie. Z kursów dla kierowników Kół młodzieży.

Nasza Drużyna, organ Związku Młodzieży Wiejskiej. Redakcja w Warszawie, ul. Kopernika 30.

Treść nru 1—2. J. M.: Na progu Nowego Roku. M. Konopnicka: Pieśń noworoczna. J. D.: O celu godziwym. M. Janowski: Przykazania obywatelskie. Józef Zawierucha: Radość życia. Stef. Bojarska: Robotnik polski jako siewca kultury i oświaty. Tadek: Zima. J. O.: Jasełka, misterja religijne i szopka. Dr. Wł. Chodecki: Małżeństwo a zdrowie. J. Głuszek: Jaka przyszłość czeka nas.

Redakcja i administracja: Kraków, Grodzka 64 II p., od 6 do 7.

Przedpłata roczna w całej Polsce marek 100. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

Cena tego zeszytu 10 marek.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem Oddziału P. T. K. w Krakowie.

Drukarnia Nakładowa w Krakowie.